Rok IV. Katowice, dnia 10 marca 1931 r. Nr. 4.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 20 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Śląsk w dniu 20 marca 1921 r.

Polska zmartwychwstająca podczas straszliwego kataklizmu wojny światowej, na wstępie swego nowego życia borykać się musiała z trudnościami, wyrastającemi ze wszystkich stron, z niebezpieczeństwami, grożącemi od wszystkich granic. Każda piędź ziemi kresowej zdobyta była dla Polski w ofierze krwi i w znojnym trudzie, wydarta bohatersko z gardła zachłannych sąsiadów.

Historja przyłączenia Śląska do Polski, to historja łez i krwi, historja siły narodu polskiego, historja nadludzkich zmagań ducha w walce z potęgą materjalną. Bo czemżeż był ten skrawek ziemi, wydarty potędze Niemiec, jeśli nie twierdzą ducha narodowego, o którą rozbiły się krzyżackie pięście, żądne bogactw ziemi śląskiej?

Gdy przegrana państw centralnych stała się faktem dokonanym i radzono w Wersalu nad Traktatem Pokoju, Polska zażądała Śląska, swego Śląska, starej ziemicy piastowskiej, gdzie pomimo 600-letniej niewoli lud pozostał polskim. Zaczęły się zmagania dyplomatyczne. Polskę popierała Francja, Niemcy znaleźli sobie sojusznika w przedstawicielu Anglji. Wreszcie postanowiono, aby sam lud śląski zdecydował o swem przyłączeniu w powszechnym plebiscycie. Warunki tego plebiscytu były dla Polski bardzo niekorzystne, bo przewidywały sprowadzenie na Śląsk emigrantów, którzy urodzili się wprawdzie na Śląsku, ale życie całe spędzili w głębi Niemiec i stanowili wybitnie niemiecki element. Oprócz tego aż do pl biscytu cała administracja pozostała w rękach urzędników Niemców, którzy z całą bezwzględnością wykorzystywali swe stanowiska do wywierania wpływu na ludność. Komisja aljancka, mająca czuwać nad bezpieczeństwem obywateli Śląska, nie była w stanie przeciwstawić się wszystkim bezprawiom, jakie wówczas działy się na Śląsku. Nieliczne wojska aljanckie nie umiały czy nie mogły przeciwdziałać należycie silnie zorganizowanym i dobrze uzbrojonym bojówkom niemieckim, które dopuszczały się niesłychanych aktów gwałtu i teroru, paląc i niszcząc własność polską i mordując Polaków.

A jednak mimo nacisku niemiecki j administracji, mimo panoszenia się rozbestwionych bojówek niemieckich, zasobnych w środki materjalne, życie polskie tętniło żywo na Śląsku, organizowało się. Między innemi powstały wówczas pierwsze śląskie drużyny harcerskie, które poświę iły się sprawie polskiej. Zaciągająca się do nich młodzież krzepiła swoje poczucie narodowe, a nadto pomagała emisarjuszom i komisarzom plebiscytowym w szerzeniu uświadomienia narodowego, zapisując karty swej historji jak najchlubniejszemi głoskami.

W owym czasie, gdy na Śląsku toczyła się zażarta walka o dusze, Polska, do której zwracały się wciąż oczy Polaków ze Śląska, przeżywała ciężkie chwile, zmagając się z najazdem bolszewickim i nie mogła przyjść Śląskowi z taką pomocą, jakiej on potrzebował.

Wreszcie w dniu 21 marca 1921 r. odbył się pdebiscyt. Na wynik wpłynął teror niemiecki, wpłynęło przekupstwo i liczni emigranci, których ze Śląskiem to tylko łączyło, że się tu urodzili.

Nie przyniósł ostatecznego rozwiązania plebiscyt. Otrzymane cyfry można było rozmaicie interpretować. Nie skończył się okres cierpień ziemi śląskiej, chociaż głosowanie okazało, jak bardzo jest ona polską, mimo tyloletniego panowania obcych. Okres plebiscytu o tyle był wartościowy dla nas, że pokazał nam całą siłę ducha polskiego, przejawiającą się w bohaterskich zmaganiach.

Wspominając po 10-ciu latach bezmiar wysiłku, włożony w walkę o polskość Śląska, chylimy głowy w czci głębokiej i modlimy się, aby Bóg dał nam tyle siły i hartu, by w pracy nad rozwojem Śląska przyczynić się do stworzenia Polski Mocarstwowej — i stać się godnymi następcami bojowników z czasów plebiscytu.

Świerklaniec.

W Świerklańcu jest prześliczny, duży park. —
Pomińmy to, że zamki dwa w nim się panoszą,
Bezczelniące się Polsce źrenicą rokoszą. —
Ponad intruza wyżej wznosi dąb swój kark.

A w parku jest przemiły, cichy staw, —
Pomińmy, jakie woda w swej głębi obrazy
Przechowała odwiecznym pamięci nakazem, —
Woda oto przetrwała życie byłych spraw.

A kiedy oko Twoje po wodzie w dal biegnie
Łąką — aż po kościółek ów na nieboskłonie
I wioskę niewyraźnie majaczącą we mgle,
To taka moc polskości od ziemi tej wionie,
Że na zamek niemiecki, w pysze ślepej dumny,
Patrzysz z politowaniem, jak na wieko trumny!

H. Karszniewiczówna.



PRZYJACIELE.

5)

— Ale ten obrazek jest jeszcze ładniejszy? prawda?

Ogromny czarny wyżeł niósł w pysku zduszonego zająca. Topsy łypnął nań okiem i położył ucho.

— Bardzo ładne?

— Nie, jaki biedny . . . odparł pies.

— Biedny? zając? zdziwiła się panienka na to nieoczekiwane współczucie.

— Pies, zaraz obiją . . .

— Nie obiją, bo jego pan pewnie mu pozwolił . . .

— Nikogo . . . sam złapał . . . wystukał z rozwagą Topsy, ogarnąwszy raz jeszcze staranie wzrokiem obrazek.

— Wiesz Topsy, to bardzo nudne to stukanie łapą, mógłbyś mówić ze mną pyskiem, tak jak ludzie.



— Nie.

— Dlaczego? otwórz pysk, o tak . ..

— Nie . . .

— Uważaj tylko . . . jeśli zechcesz, napewno potrafisz.

— Nie mogę . . . wystukał żałośnie Topsy.

— A jak rozmawiasz z Lupusem? pyskiem? uszami?

Groźne ostrzeżenie zabrzmiało pod drzwiami, dalekie od skali dostępnej dla ludzkiego ucha, lecz Topsy aż drgnął od zawartej w niem groźby.

— Pchła! gryzie! jęknął dla odwrócenia uwagi. — Gryzie! uciekła! mam ją! posapywał, całkowicie niby pochłonięty tą sprawą.

— Jak rozmawiasz z Lupusem? — powtórzyła z uporem panienka, gdy ten manewr się wyczerpał. Ale o odpowiedzi nie było mowy. Topsy zerknął na sufit, kłapnął zębami na nieistniejącą muchę, poskoczył do okna.

— Zdaje się, że ktoś jedzie! — wrzasnął, otworzył z rozpędem drzwi i wypadł na schody. Lupusa już nie zastał, co go cokolwiek zdziwiło, i zeszedł na ganek. Niezwykły rozgwar, panujący wokół kurnika, zwrócił jego uwagę.

— Alеż rajcują ptaszyska! Coś się stało na podwórzu?

Niedosłyszalna, niezrozumiała dla ludzi, przejmująca i zgiełkliwa dla uszu zwierzęcych wrzawa napełniała podwórze. Wrona zwykła, ochocza roznosicielka wiadomości, przeleciała nad domem, kracząc zwołująco. Topsy nadstawił uszu zdumiony, gdy Lupus wyskoczył zadyszany z krzaków.

— Chodź, — warknął krótko, — nie słyszysz zwołania?

— Słyszałem właśnie . . . co się stało?

— Co się stało? Stary Silny będzie się z tobą rozprawiał . . . chodź prędko! . . .

— Ze mną? — powtórzył Topsy ze zdumieniem. Zbiegli z ganku, najkrótszą drogą przez ośnieżone krzaki, biegnąc na podwórze.

— Trzymaj się blisko mnie, — dmuchnął w pędzie Lupus w ucho towarzysza. — Choć jesteś dureń, ale nie pozwolę cię skrzywdzić.

— Skrzywdzić? . . . — Topsy aż przystanął ze zdumienia — przecież ja nic nie zrobiłem! . . .

Nie było odpowiedzi, zresztą stali już przed budą.

Buda była duża, złożona z trzech części. Środkową zajmował poważny, mądry Bryś, w gwarze zwierząt podwórzowych zwany S t a r y m S i l n y m, boczne, dwie jego małżonki Lalka i Śpiewka. Te ostatnie były stale zajęte wychowaniem coraz to nowych pokoleń tłustych jak kluski szczeniąt i nie mięszały się do spraw ogólnych. Natomiast Bryś był istotnym seniorem podwórza. Błotnisty placyk koło budy, upstrzony resztkami kości, stanowił ulubiony punkt zborny dla wszelkich narad i wieców czworonożnych mieszkańców dziedzińca. Konie, krowy, psy, owce, wyleniały ze starości osioł, schodziły się tutaj, gdy zachodziła jakaś sprawa ważna, wykraczająca poza lokalne ramy zainteresowań jednego rodu. Wielka wstrzemięźliwość w słowach, treściwość i spokój cechowały zazwyczaj te narady, w przeciwieństwie do odbywającego się nieustannie na drugim końcu dziedzińca sejmiku ptactwa. Zaciekłe rajcowanie trwało tam od świtu do nocy, a ogłuszające gdakania, przeraźliwe krzyki pantarek rozdzierały uszy.

Topsy i Lupus przypadłszy przed budę, zastali zebranych delegatów obory i stajni. Stary deresz Robert wraz z długoletnią swą towarzyszką zaprzęgu Tepą, łaciata krowa, i przybyłe za nią, niewołane cielę, oraz wielki czarny baran z kręconemi rogami.

— Jesteście nareszcie — rzekł krótko Bryś, nie wstając. Leżał z pyskiem opartym na wyciągniętych przednich łapach. — Przedstawiciele rodów! M ł o d y s p r ę ż y s t y (końcem ogona wskazał Lupusa) ostrzegł mnie przed ważną rzeczą. Jak ważną, sami osądzicie: M ł o d y u s z a t y (to oznaczało Topsego) uczy się od ludzi. Czego się uczy? Rozmawiania z ludźmi. Ludzie chcą poznać przez niego naszą własną mowę. Przedstawiciele rodów! Czy jest pożądane, by ludzie rozumieli mowę zwierząt?

— Nie! nie! ryknęła krowa zniżając głowę, — wypędzić Uszatego! wypędzić!

— Nie jest pożądane — rzekł z rozwagą deresz — i wcale t go nie pragnę. Ileż razy mówię do Tepy: nie ciągnij tak, głupia! Co ci z tego przyjdzie? Dopierożbym dostał batem od Jaśka, gdyby to rozumiał!

— Wypędzić! Wypędzić! powtarzała przeciągle krowa. Nie wiedziała dobrze dlaczego, lecz nienawidziła psów i korzystała z każdego pretekstu, by dać temu uczuciu wyraz. Korzystając z jej zapału, cielę podeszło nieznacznie i jęło ją doić. Nie byłaby się wcale spostrzegła, gdyby w zapomnieniu nie szturchnęło ją mocno łbem, by otrzymać więcej mleka.

— Idź! — ryknęła — ty bezwstydny niedojadku! Zagroziła mu rogami. Cielę odskoczyło przezornie i stanąwszy na szeroko rozkraczonych nogach oblizywało resztki mleka z pyska, kładąc przytem koniec szorstkiego jak szczotka języka, to do jednej to do drugiej dziurki w nosie, bynajmniej nie zakłopotane.

— Jesteśmy zależni od ludzi, lecz i niezależni zarazem, — mówił Bryś z powagą właściwą urzędowi seniora podwórza, — ludzie nierozumieją co mówimy, — nie wiedzą nawet, czy się porozumiewamy . . . W tem nasza siła i reszta wolności. To co robią teraz z Uszatym, jest bardzo niepokojące . . .

— To też powiadam: wypędzić! poszło precz! ryknęła krowa, bo cielę podeszło do niej znowu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

IV.

W pierwszych godzinach podróży Janusz, wyłącznie oddany samej rozkoszy lotu, nie zastanawiał się wcale nad swym uczynkiem. Wiedział, że start udał mu się nadspodziewanie dobrze, że oderwał się od ziemi i wzniósł się w przestworza dokładnie według reguł swego ubóstwianego mistrza i że sam kapitan nie byłby tego zrobił lepiej. Motor, z którym tak dobrze był obznajomiony, słuchał go wiernie i czuły był na każde drgnienie kierującej ręki. Pogoda po wielu dniach uporczywej słoty była przecudna. Słońce przesycało atmosferę falami ożywczych promieni i wlewało w cały organizm dziwne jakieś upojenie. Nie można było wyobrazić sobie większego zachwytu, jak ten lot promienny nad złotą od słońca ziemię, w bezmiarze czystego błękitu.

Julek, zrazu przycupnięty na dnie ciasnej przestrzeni, ośmielił się wreszcie wystawić głowę nad krawędź samolotu i olśniony, nie mógł oderwać wzroku od cudów widzianego zgóry świata. Wygramolił się wreszcie na siedzenie obserwatora, zapiął na sobie pas bezpieczeństwa, otulił się pledem, nałożył na uszy słuchawki, uzbroił oczy w dużą lornetę polową, którą znalazł w schowku na przyrządy i siedział w milczeniu, pochłonięty wrażeniami do tego stopnia, że nawet paplać mu się nie chciało. Janusz obejrzał się na niego raz i drugi, widząc jednak, że siedzi cicho i robi wrażenie chłopca zupełnie zadowolonego z życia, przestał się o niego troszczyć i całą uwagę zwrócił na swego ukochanego ptaka. Trzeba było wzbić się w górę bardzo wysoko, zbliżyli się bowiem do Pirenejów, a nad górami zwykle bywają wichry i wiry powietrzne, niebezpieczne dla samolotu.

I teraz dopiero napadły go wątpliwości.

— Czy dobrze robię? Co na to powie ukochany kapitan? Jakże on się musi troszczyć o „Złotą Gwiazdę". O mój najdroższy, najlepszy opiekunie! Jak zawiadomić cię, że wszystko w porządku? Dolecę! — mówi sobie Janusz, podnosząc w górę oczy. — Oni tam nie potrzebują przecież wiedzieć, że to nie kapitan Villeroy przeleciał przez ocean, tylko jego wychowanek. A kiedy się sprawa wyjaśni, to i tak cała sława spadnie na mojego kapitana. Przecież to jego dzieło, ta cudowna „Złota Gwiazda" — no, i ja sam jestem poniekąd jego dziełem. Coby wyrosło ze mnie, gdyby kapitan nie był się zajął tak serdecznie losem biednego sieroty?

Fala gorącego uczucia przejęła go nawskróś tak mocno, że podniósł oczy w górę w porywie niezmiernej wdzięczności, jakby z niezgłębionych obszarów błękitu wyjrzały ku niemu kochane oczy zacnego opiekuna. Mimowoli na usta wybiegły mu słowa pacierza, dziecinnego, polskiego pacierza, którego przed laty nauczyła go matka. Niedługo jednak opuściło go uniesienie. Chłodna rozwaga zajęła miejsce rzewności. Cała jego uwaga skupiła się na motorze, który teraz dopiero zaczął prawdziwą pracę. O skrzydła bowiem „Złotej Gwiazdy" uderzył znagła gwałtowny, górski wiatr. Samolot zachybotał się, wpadł w próżnię, wywinął się gładko z korkociągu i poszedł w górę, jak strzała.

Janusz niespokojnie obejrzał się na Julka. Ale chłopiec był tak upojony pędem i widokiem śnieżnych szczytów pod sobą, że nie zwrócił nawet uwagi na brata. Oczy błyszczały mu z zachwytu, zarumienioną twarz rozpromieniał uśmiech. Nie można było znaleść lepszego towarzysza do zuchwałego i lekkomyślnego lotu. A jednak...

W miarę, jak przelatywali nad posępnym zwałem groźnych, poszarpanych szczytów, cień jakiś zaczął rozpościerać się w duszy Janusza.

— Czy miałem prawo to zrobić?

Prawda, w pierwszej chwili upoiła go myśl o ratowaniu honoru kapitana i Francji, honoru, na który najwidoczniej czyhali nieznani a potężni wrogowie. Pociągnęła go także sama przygoda, ten lot upragniony, którego mu odmawiano ze względu na młody wiek, stał się nagle dostępną możliwością, czyż można się było oprzeć? A wreszcie — wszystkiemu był winien Julek, ten mały Julek, który siedział oto teraz za nim, trzymając się kurczowo krawędzi kadłuba i błyszczącemi oczyma wpatrywał się w cudowną panoramę gór głęboko, hen w dole. Z pian białej mgły i kotłujących się obłoków wystrzelały co chwila olbrzymie, poszarpane turnie. Czasem zamajaczyła pod nimi bezdeń jakiejś zawrotnej przepaści. A chmury wisiały, kłębiły się, kipiały, chwilami zupełnie przesłaniały obraz, chwilami znowu rozdzierały się i odsłaniały lodowe szczyty, lśniące w słońcu oślepiającą białością.

Nagle „Złota Gwiazda" wpadła w kłębowisko gęstej, rudawej mgły. Przenikliwy chłód i nieprzyjemny mrok spowinął wszystko dokoła. Ponury świst wiatru zagłuszył łoskot motoru. Samolot zachwiał się, przewrócił na bok, wyprostował, pomknął w górę i znowu runął dziobem w dół.

— Trzymaj się! — krzyknął rozpaczliwie Janusz, kładąc się niemal na kole sterowem.

Julek zwinął się w kłębek, naciągnął koc na głowę i mocniej zapiął klamry przytrzymującego go pasa. Zaczęła się zażarta walka z potężną wichurą. Pęd burzy usiłował zepchnąć „Złotą Gwiazdę" z drogi, zdawało się, że przyroda cała woła wielkim głosem:

Janusz struchlały, z bijącem sercem, mocował się z potęgą chmur i wiatru.

— Zawrócę! — myślał, poczuwszy się naraz zbyt młodym i słabym do walki z tą straszliwą przemocą żywiołów. — Zawrócę. zanim coś się stanie ze „Złotą Gwiazdą". O Boże, co ja zrobiłem! Nie trzeba było porywać się na to szaleństwo! Biedny mały, jak on musi się bać w tej chwili, jak ja mogłem narazić to dziecko na tak okropne przejścia!

Znowu zawrotny spad w dół, koziołek, pęd w górę, złowrogie trzeszczenie skrzydeł, tyk wichru i siekąca wilgoć lepkiej, burej mgły. Nagle zabrzęczał mu w uszach głos Julka. Obejrzał się ze strachem. Ale malcowi nic złego się nie stało, tylko wychyliwszy główinę z pod koca, jak mały królik z norki, wołał coś uparcie, pokazując palcem w dół, na skłębione chmury.

Janusz przechylił się i spojrzał uważnie. Zobaczył pod sobą trzy ciemne punkty, które rosły i zbliżały się do samolotu. Wiatr zatargał znowu skrzydłami „Złotej Gwiazdy", przewrócił ją, pchnął w bok, trzy punkty zniknęły Januszowi z oczu. W tej chwili usłyszał wyraźnie głos Julka.

— To są orły. Lecą wciąż pod nami. Tam niema wiatru, bo lecą spokojnie. Żniż się do nich i leć za nimi. One pokażą nam drogę.

Janusz, walcząc wciąż z wściekłą siłą wiatru, zaczął szukać wzrokiem straconych z oczu ptaków. Ale już nie było ich widać. Widocznie burza odrzuciła je z drogi. I znowu przyszedł mu z pomocą głos Julka.

— Na lewo . . . tam w dole . . . daleko . . . patrz, jak spokojnie . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OD REDAKCJI.

Do numeru dołączona jest wkładka przyrodnicza, ilustrująca artykuł inż. Czudka p. t. „Głuszce w Polsce", umieszczony w n-rze 3.

Nie wolno zniżać lotu.



Przewodniczący Z. H. P. Woj. dr. Grażyński opuszcza w otoczeniu starszyzny harcerskiej gmach, w którym odbywał się Zjazd Oddziału Śląskiego.

W dniu 1 marca br. odbył się w Katowicach Walny Zjazd Oddziału Śląskiego, Zw. Harc. Polsk. z licznym udziałem starszyzny harcerskiej, oraz przedstawicieli starszego społeczeństwa: wojska, władz miejscowych, oraz różnych Związków.

Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego Wojewoda dr. M. Grażyński, oraz Biskup Śl. ks. St. Adamski zaszczycili zjazd swoją obecnością.

Zjazd otwarła przewodnicząca Z. O. dhna Jordanówna. Po powitaniu zebranych przez prowadzącego obrady dyr. Ciszewskiego, zabrał głos przewodniczący Zw. Harc. Polsk. wojewoda Grażyński, w dłuższem przemówieniu omawiając cele i linje wytyczne harcerstwa. Zdaniem jego praca harcerska ułożyć się musi w promieniu trzech zasadniczych idei. Pierwsza z nich — to „rozpalenie w młodych sercach takiej tęsknoty do Boga, by przeciwstawiła się ona zwycięsko wszelkim zakusom materjalistycznych światopoglądów i stała się niezłomną opoką etyki według zasad chrześcijańskich". Druga idea łączy się z naszym narodowym i państwowym bytem. Trzeba bowiem w „pracy stworzyć potęgę wyzwolonej Polski, trzeba taką z niej stworzyć siłę w materjalnym i moralnym sensie, by nietylko na wieki się ostała, ale w pierwszym z innemi państwami szła szeregu". Omawiając przy tej sposobności sprawę ofenzywy harcerskiej, oświadcza dr. Grażyński, że „do ofenzywy pójdziemy z nowym zapasem energji, wolą zwycięstwa, oraz z hasłem mocarstwowej potęgi państwa".

Wreszcie trzecią ideą harcerstwa ma być „oparcie życia na prawdzie", co w łonie samego harcerstwa ma się wyrazić wytworzeniem braterskiej atmosfery współżycia, odrzucającej precz od siebie wszystko, co się nazywa grą personalną, lub ambicją osobistą.

Przechodząc dalej do spraw Oddziału śląskiego, dr. Grażyński zakończył swe przemówienie słowami: „Nie wolno wam zniżać lotu. Trzeba iść ciągle naprzód. Niech tu, na ziemi kresowej brzmi coraz mocniej i głośniej łopot harcerskich proporców, oraz harcerski zew: „Czuwaj!".

Sprawozdanie Zarządu Oddziału odnosiło się do półtorarocznego okresu od stynia 1929 do września 1930. Na okres ten przypada zrealizowanie tak wielkiego zamierzenia, jakiem była myśl stworzenia harcerskiej szkoły instruktorskiej. Dziś szkoła ta nie zupełnie może jeszcze wykończona, jest już oddana do użytku harcerstwa, przynosząc zaszczyt swoim twórcom.

Komenda Chorągwi Żeńskiej w okresie tym systematycznie i celowo pracowała nad wyszkoleniem odpowiedniej ilości drużynowych, nad podniesieniem stanu Chorągwi, przyczem liczebnie wzrosła o 36 drużyn. Zlot Chorągwi w Jęzorze spełnił zamierzone zadania i skupił prawie ¼ część Chorągwi. Akcja letnia wykazuje stały postęp i przynosi doskonałe rezultaty.

Komenda Chorągwi Męskiej miała w okresie sprawozdawczym wiele pracy w związku z udziałem swoim w Jamborre w Anglji i na Zlocie w Poznaniu w r. 1929, oraz organizując na Buczu w 1930 r. zlot Chorągwi. Nie ustawała również w pracy nad wychowaniem instruktorów, starając się uwzględnić przytem, o ile możności, element miejscowy.

Po sprawozdaniach odbyły się wybory do Zarządu, które nie przyniosły żadnych zmian w stosunku do roku ubiegłego.

Podczas wyborów zjawił się na sali J. E. ks. Biskup Adamski. Przysłuchiwał się chwilę toczącym się obradom, a następnie zabrał głos, w słowach prostych i serdecznych obiecując harcerstwu swoje poparcie i życząc mu rozwoju. Gorący aplauz zebranych świadczył, jak bardzo słowa ks. Biskupa trafiły do serc śląskiego harcerstwa.

Po załatwieniu kilku wniosków ksiądz Milik wygłosił referat p. t. „Harcerz w służbie Ojczyzny", poczem Zjazd został zamknięty, a jego uczestnicy, odśpiewawszy „Rotę" i „Boże coś Polskę" rozeszli się.

Nowoobrany zarząd ukonstytuował się jeszcze tego samego dnia, wybierając na nowo przewodniczącą Z. O. druhnę Wandę Jordanównę, której składamy z tego powodu gratulacje i życzenia powodzenia w pracy. K.

Na harcerskim szlaku.

REDAKTOR „NA TROPIE", druh Henryk Kapiszewski udał się do Pragi, celem zebrania ścisłych informacyj o Obozach Skautów Słowiańskich i załatwienia niektórych spraw, związanych z udziałem Polski w tej imprezie.

W następnym numerze „Na Tropie" przyniesie najświeższe wiadomości o Zlocie.

STARSZO - HARCERSKIE KOŁO W ŻYWCU składa się przeważnie z byłych członków zastępu „Puhaczy" I. dr. m. a obecnie akademików, to też pracuje w czasie świąt i feryj letnich. Urządza przedstawienia, wycieczki i zbiera fundusze, aby módz pojechać na Zlot Skautów Słowiańskich do Pragi. Latem urządza obóz wędrowny i zachęca wszystkich starszych harcerzy, aby tworzyli podobne koła i w miły, a użyteczny sposób spędzali swój wolny czas.

WYCIECZKĘ NARCIARSKĄ NA PILSKO urządził w czasie zapustów klub starszo-harcerski w Krakowie. Wycieczka udała się wspaniale. W wycieczce brało udział 8 harcerek i harcerzy. Wesołe opowiadanie z wycieczki wygłosił dh. Berezowski w kwadransie radjowym.

HUFIEC W NIEŚWIEŻU znajduje się w pomyślnych warunkach dla rozwoju harcerstwa, albowiem ks. Radziwiłł nietylko chętnie udziela terenów na obozy, ale także wspomaga drużyny miejscowe pieniędzmi, w roku ubiegłym przekazując 20.000 złotych na ten cel. Hufiec męski liczy drużyn 4, żeński 5. Środowisko zamierza budować własną stanicę harcerską z boiskiem, przystanią wioślarską i strzelnicą. Akcją tą zajmuje się gorąco K. P. H. z p. Jodko-Narkiewiczem na czele. (Ł)

20-LECIE PRACY HARCERSKIEJ święcić będzie w tym roku 1. dr. im. gen. Bema w Jaśle. Założona w 1911 roku promienieje wokół ideje harcerskie, urządzając własne obozy i stwarzając „doskonale działające K. P. H." W tym roku główny nacisk kładzie na podniesienie poziomu stopni i sprawności, stawiając sobie jednocześnie za zadanie, zdobycie własnej świetlicy. Dobry przykład działa, to też mamy już w Jaśle drużynę wiejską w okolicznej wsi Sobniowic drużynę wilczęcą i drużynę w szkole handlowej i 3 drużyny żeńskie. Jaślanin.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.